Cena 10 hal.

Nr. 329. Kraków, Piątek 2. Lipca 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 5344.

Motywy nagrody.

Członek Akademii Umiejętności, Dr Stanisław Tomkowicz, charakteryzuje w następujący sposób motywy, jakiemi kierowała się Akademia, przyznając pierwszą nagrodę z fundacyi imienia Jerzmanowskiego księciu-biskupowi krakowskiemu, Adamowi Sapieże:

„Łatwo u nas powstaje słomiany ogień zapału. Na podtrzymanie gorliwości na dłuższą metę rzadko nas stać. Tem większy podziw należy się tym, którzy stanowią chwalebny wyjątek, tym, którzy nietylko rzucają szlachetną myśl, ale umieją z całą wytrwałością pracować nad jej przeprowadzeniem. Ten, o którym mówimy, jest wszędzie pierwszym, czy chodzi o wezwanie do składek, czy o gromadzenie i rozwożenie zapasów żywności głodnym, czy o pocieszanie nieszczęśliwych, czy o oświecanie sfer wpływowych, o łagodzenie krzywd i przygotowywanie przyszłości. Zna go dziś i wielbi Polska cała. Imię jego rozbrzmiewa daleko. Swoi wspominają o nim z błogosławieństwem na ustach, obcy z głębokiem uszanowaniem.

To też gdy nadeszła chwila oddania przez nagrodę im. Jerzmanowskich publicznego uznania zasłudze „dla pożytku ojczystego kraju", nie mogło być wahania i nie było go. Oczy członków Akademii Umiejętności zwróciły się wszystkie w jedną stronę. Nie potrzeba było narad ani rozpraw. Przedewszystkiem z góry było wiadomem, że w chwili, kiedy rozlega się głuszący grzmot dział, leje się krew i płoną wsie i miasta, wszelkie, nawet największe zasługi literackie czy naukowe schodzą na plan drugi. Sumienie społeczeństwa szuka ludzi czynu i ofiary, na nich się ogląda i im pragnie cześć wyrazić.

Położenie chwilowe kraju nie dozwoliło zgromadzić wszystkich członków Akademii, by głosowaniem wolę swoją objawili Zebrał się przy boku zarządu zastęp przebywających w Krakowie: nie potrzebowali się nawet porozumiewać. Nazwisko tego, któremu przypadnie nagroda, było na ustach wszystkich. Niewątpliwie i najpełniejsze zebranie innej uchwały nie powzięłoby. Co więcej, można śmiało twierdzić, że gdyby zwołać plebiscyt polskiego narodu ,decyzya byłaby taką samą. A gdyby istniało „liberum veto", z pewnością niktby go nie podniósł.

Uważamy za szczęśliwe zdarzenie, że pierwsza nagroda z fundacyi Jerzmanowskich przypada księciu Kościoła polskiego. Jest to fakt znamienny. W wojnie obecnej okazała się w całym blasku siła moralna i dzielność duchowieństwa polskiego. Biskupi i proboszczowie, pomocnicy parafialni i zakonnicy, wszyscy niemal bez wyjątków, pełnili swój obowiązek, stali twardo na posterunkach, bez względu na niebezpieczeństwo, z narażeniem życia osłaniali swoje owieczki, nieśli pomoc, dodawali ducha do wytrwania, bronili całości mienia ludzkiego i pod gradem kul, wśród walących się ścian i dachów ratowali dusze. W pracy tej nie ustają od 10 przeszło miesięcy. A cóż mówić o tych, co po szpitalach i barakach narażają się chętnie na zarazy, spowiadając na śmierć chorych na tyfus, cholerę itp. Wszędzie słychać tylko jeden głos uznania dla kleru polskiego, który złożył prawdziwie ogniotrwałą próbę w najcięższym tym czasie.

Jeżeli kiedy, to w tym razie można śmiało powiedzieć, że przez decyzyę Akademii Umiejętności całe społeczeństwo polskie czci zarówno niespożytą zasługę jednostki, jak składa hołd klerowi polskiemu, hołd jednomyślny, a serdeczny".

Fiasko ofenzywy włoskiej nad Isonzą.

Znany sprawozdawca wojenny Leonard Adelt, omawia w „Berliner Tageblacie" obecny stan akcyi wojennej Włochów, zmierzający do przełamania austryackich stanowisk obronnych nad Isonzo. Artykuł ten ujmuje całokształt dotychczasowych zmagań się, dlatego też podajemy go w całości.

Włoska ofenzywa nad Isonzo spełzła na niczem, ponieważ każde jej powtórzenie nie rokuje widoków powodzenia. Włosi są rzeczywiście bezradni. Albowiem jeżeli nad Isonzo nie zdołają przedrzeć się, niema nadziei, aby im się to udało w Karyntyi lub Tyrolu. Z ogólnej liczby wojsk włoskich, wynoszącej 1,800.000, około 1,200.000 związanych jest na granicy północnej.

Użyczenie większych sił frontowi francuskiemu wydaje się na długi przeciąg czasu wykluczonem, a armia wynosząca 200.000 ludzi, od 7 tygodni czekająca odpłynięcia do Dardanelli, ma również pozostać w kraju, gdzie w istocie bardzo będzie potrzebna. Nad samem Isonzo stoi obecnie pięć włoskich korpusów, a nadto korpus konnicy. Dotychczasowy stosunek sił wynosił 4 na 1, a nawet czasami 5 na 1.

Ciekawe więc są przyczyny nieudania się tej ofenzywy.

Front nad Isonzo wychodzi z zatoki tryesteńskiej, której skalisty brzeg stromo wynurza się z morza, tak, że w jedynej zatoczce Sistiany możliwem jest wylądowanie. Dopiero od zamku i ruin Duina rościela się płaska, kanałami, rzeczkami i stawami nawodniona nizina Monfalcone, która na zachód ku Grado przechodzi w lagunowy teren. Dobrowolne opróżnienie tej niziny, przeciętej granicą państwa, było wskazane względami militarnymi. Na wschód od Monfalcone rozciąga się w półkolu wyżyna Doberdo. Na północnym stoku tego półkola leży Gorycya, zasłonięta wprawdzie od zachodu Isonzem, lecz flankowana przez wzgórza od południa i północy. Wobec tego front austryacki przenosi się nad Gorycyą na zachodni brzeg na wzgórza Podgorę i Sabotin. Następne ku północy wzgórza Corada, pozostawiono Włochom, którzy zrobili z tego faktu wielkie zwycięstwo, jakkolwiek stopa żołnierza austryackiego na wzgórzu tem nie stała, i ustawili zaraz na niem 200 armat. Front austryacki trzyma się w dalszym ciągu wzgórz leżących na lewym brzegu Isonza, między któremi niektóre pod Plawą występują silnie na zachód. W dalszym ciągu biegnie front w górę Isonza zygzakiem przez kanał Tolminu i Flicz.

Oczekiwane po wypowiedzeniu wojny uderzenie Włochów, które dla wojsk austryackich będących jeszcze w toku przygotowań mogłoby być niebezpieczne, nie nastąpiło, wskutek czego nieprzyjaciel utracił korzystny pod względem strategicznym moment. Gdy nieprzyjaciel uderzył, ujrzał przed sobą miasto pospolitego ruszenia, wypróbowanych w boju żołnierzy. U pojmanego w niewolę adjutanta znaleziono patetyczną dyspozycyę bojową: „Wyżyna zdobytą zostanie 4 czerwca a historya nazwie ten dzień dniem bitwy nad Isonzo". Bitwa się odbyła, lecz zdobycie wyżyny spełzło na niczem.

Następny atak skierowany był ku odcinkowi Sabotin, Sagrado, Monfalcone, Tolmin i Plawa. Jak już powiedziano, ujście Isonza i nizina Monfalcone nie wchodziły w zakres linii bojowej. Z faktu tego uczynili Włosi tamże zwycięstwo, a „Matin" ogłosił, że zdobyli w Manfalcone fabrykę gazu, w której wyrabia się trujące bomby, jakkolwiek w Monfalcone nie istnieje żadna gazownia, lecz tylko zakład elektryczny. Dopiero gdy zbliżyli się do wału kolejowego, wykwitły biało-czerwone chmurki eksplodujących austryackich szrapneli, które Włochów zatrzymały w przyzwoitej odległości. Na zachód od wyżyny Doberdo, koło Gradyski, znajdują się groble, służące do zbierania i nawadniania okolicy. Groble te zostały przebite, i całe przedpole jest obecnie zatopione. Nagły wypad do Gradyski przyniósł nam przeszło 100 jeńców.

Po nieudałym uderzeniu na Podgorę i Sabotin, usiłował nieprzyjaciel szukać szczęścia pod Sagrado, gdzie wyżyna Doberdo dochodzi do Isonza. W nocy 9 czerwca wybudował most pontonowy i przeprawiał się w grupach 20 do 30 ludzi. Nasi artylerzyści pozwolili mu zebrać się na piaszczystej wyspie. O godzinie 5 rano otworzyli ogień na most, który za drugim strzałem przestał istnieć, a następnie zwrócili ogień na wyspę. Zgromadzone na niej wojska włoskie rozsypały się, szukając ocalenia w rzadkich zaroślach. Artylerya nasza wzdłuż i wszerz zasypywała wyspę pociskami. Ja sam widziałem dwa szeregi zczerniałych już ciał na białym piasku wyspy, którą nasi nazwali „wyspą umarłych". Włosi rzucali się w wodę, chcąc wpław dobić do brzegu. Isonzo niosło ku morzu liczne ciała, Część Włochów szukała ocalenia w lesie na lewym brzegu Isonza. Napróżno. Wyginęli masami, a 197 ludzi z 4 oficerami wzięliśmy do niewoli. Szalony ogień włoskiej artyleryi zniszczył nam tylko jeden podkład działowy.

W odcinku Gorycyi, położenie jest trudniejsze, albowiem dolina gorycka otwiera się na zachód, tak, że front nasz celem ochrony miasta, przechodzi na wzgórza leżące na prawym brzegu Isonza. Artylerya nasza przesunęła jeden moździerz na przednię pozycyę i ostrzeliwała dworzec w Cormons, gdzie właśnie Włosi wysadzali wojska z pociągów. Ofiarą pocisków moździerzowych padło 35 oficerów i znaczna ilość żołnierzy.

Dwa ataki włoskie na wzgórze Sabotin, panujące nad Gorycyą, nie udały się. Postanowili więc „wykurzyć" nas i podpalili z trzech stron wieś Lucinico, Jednak wiatr wieczorem nagle odwrócił kierunek i chmury dymu zwróciły się na podpalaczy.

Postanowili wkońcu przygotować atak ogniem armatnim. Około 300 dział zionęło pociskami na wzgórza nad Gorycyą z tak mizernym skutkiem, że jak obliczono, rana jednego naszego żołnierza kosztowała ich 6000 lirów. Sądząc, że pozycye nasze dojrzałe są do szturmu, w sile brygady ruszyli naprzód. Wrócili rozbici. Następnego dnia tosamo. Po wyrzuceniu około 2000 pocisków na każde wzgórze, szli z coraz większemi siłami do szturmu, stale odpierani przez dzielnych Dalmatyńców.

Następnych dni przygotowali się znowu do nowego ataku na wzgórzu koło Podgory. Znowu grzmiało 300 armat. Góry drżały, lecz nie drżały serca Dalmatyńców. Na jedno miejsce padło 1017 granatów. Zabiły jednego, raniły ciężko 2, a lekko trzech ludzi. W nocy 9 czerwca poszła do szturmu brygada. Z powodu wąskości terenu nie mogła się rozwinąć i szła głębokiemi kolumnami, tak, że właściwie 4 kompanie mogły brać udział w walce. Za niemi zwartą masą reszta. Austryacka kompania obrony krajowej dopuściła ich do zasieków kolczastych i wówczas dopiero rozpoczęła morderczy ogień, wspierany ze skrzydła przez artyleryę. Z okrzykami „Avanti Savoya, Abasso Austria, Evivva, Corraglo", rzucili się Włosi na nasz stok, Czternaście kul uderzyło w jeden z naszych reflektorów i zgasiło go. W dwóch miejscach przecięli nawet nasze druty. Przez ogień nasz jednak dziesiątkowani, dostali się nadto w ogień własnych karabinów maszynowych i cała brygada w panice rzuciła się do ucieczki. Straty ich były niesłychane, Przez 24 godzin zbierało naszych 12 automobilów ciała poległych i rannych, a nadto patrole nasze doniosły, że cały las pełny jest poległych.

Dokończenie nastąpi.

Z baraków choceńskich.

IV.

Setki listów, kartek z baraków przeszło przez moje ręce, a we wszystkich tylko nuta skargi, żalu, jęki boleści, rozpaczy. Zdawałoby się, że obóz barakowy w Chocni, to prawdziwy czyściec, padoł płaczu, że nic tam nie znajdzie, coby choć na chwilę kazało o złem zapomnieć.

Jakże mile byłem zdziwiony, gdy przez czas pobytu w obozie barakowym miałem sposobność przekonania się, że przy dobrej woli w nawet opłakanych stosunkach można stworzyć pewne podłoże, które życie uczyni znośniejszem i da od czasu do czasu kilka chwil zapomnienia o złej stronie baraków; i w barakach choceńskich umiano choć w części rozbudzić życie kulturalne, społeczne.

Pierwsze miejsce wśród instytucyi kulturalnych w barakach zajmuje szkoła polska barakowa. Wiadomo to już ogólnie, iż w historyi naszego uchodźtwa wojennego polskie nauczycielstwo piękną i chlubną będzie mieć kartę zapisaną, a naród wdzięczny będzie cichym, ofiarnym pracownikom, którzy w najtrudniejszych warunkach tyle zdziałali dla naszej polskiej młodzieży. Dobrze zapisał się tutaj p. wiceprezydent Rady szkolnej krajowej Dembowski i okazał, że jest opiekunem i nauczycielstwa i młodzieży.

W Chocni nauczycielstwo spełnia dzielnie swój obowiązek, szkoła barakowa o 18 oddziałach a 1650 uczniach, otwarta 4 stycznia jest prowadzona wzorowo, co zaznaczył p. wiceprezydent, wpisując podczas swej wizytacyi słowa serdecznego uznania do księgi pamiątkowej dla pracy nauczycielstwa.

Zapiszmy nazwiska pełnych poświęcenia nauczycieli polskich, którzy dla dobra dziatwy, przyszłości narodu, zamknęli się na całe miesiące w barakach i pracują owocnie nad liczną młodzieżą. Nie obce już jest w kraju nazwisko dyrektora szkoły barakowej, p. Marcelego Molisaka, który w szkole i poza szkołą niezwykle jest czynny. P. dyr. Molisak z Tłumacza nie wie, co to spoczynek, ciągle zajęty, jako prezes komitetu miejscowego, przewodniczący Biura C. K. O. M., w kwestyi opieki nad starszą młodzieżą, wogóle wszędzie. Na sierpień ma nastąpić przerwa w nauce szkolnej, ale p. Molisak powiada do mnie: „Chociaż nie będzie godzin szkolnych, to jednak my nie rezygnujemy z naszych praw do dzieci, nie puścimy ich samopas, ale codzień będziemy je zbierać i odbywać z niemi spacery i wycieczki". Świadczy to najlepiej o dzielności i zrozumieniu sprawy przez dyrektora.

Wspólnie z dyrektorem pracuje w szkole barakowej katecheta ks. Juliusz Małysiak ze Zwierzyńca. Wiele już przeszedł i doświadczył. 3 października u. r. odjechał ze swym transportem ludzi krakowskich z Grzegórzek, a pierwszy był w barakach, skąd urządzał codzienne wycieczki po powiatach wysokomyckim, litomyckim, opoczniańskim, by odwiedzać ludzi. Dziwić się trzeba, iż przy 34 godz. nauki, jeszcze ma czas i siły na zajmowanie się wielu sprawami dla dobra ludności.

Zapisuję nazwiska sił nauczycielskich: pp. Budwiński Franciszek, Jurkiewicz Helena, Molisakowa Marcela, Baranowski Jan, Niewrzałkiewicz Henryka, Baranowska Zofia, Kłosowski Tadeusz, Neuhoffówna Wanda, Wójcicki Edward, Wsołkówna Stanisława, Niewrzałkiewicz Matylda, Halardziński, Józef, Hrapkiewicz Józef, Jaworska Julia, Szymonowiczowa Zofia, Glińska Marya, Żukowa Zenobia, Żuk Bazyli, Mrozowiecki Józef, Bes Roman, Rut Karol, Żurowski Stanisław, Horodyski Wacław, Szaferówna Zofia, Maksymczuk Antoni, Szpakowski Stanisław.

Za wielką zasługę policzyć należy nauczycielstwu, iż zorganizowało i przeprowadziło trzy kursa dla analfabetów, w których wzięło udział

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

8

VII.

Przewodniczka, filozofka i przyjaciółka.

— No, i cóż pan myśli o sprawach tego świata? — spytała panienka.

— Myślę, — odpowiedział Loveland, — że postąpiono skandalicznie, nie dając nam miejsca przy tym samym stole.

— Ale ja mówię o rzeczach wogóle.

— Wolę myśleć w szczególności o pani.

— To się nie opłaci, — rzekło dziewczę, figlarnie się uśmiechając.

Loveland bystro spojrzał na nią.

— Czemu to pani powiedziała?

— Bo to prawda.

— Czemu pani przypuszcza, że ja mogę robić tylko to, co się opłaca?

— Czy nie mówiłam panu, że pisuję powieści? Aby pisać, muszę studyować ludzi. Otóż dotąd znajdowałam w tem zawsze wielką przyjemność i rozrywkę.

— Miło mi, że mogę pani dostarczyć rozrywki, — rzekł Waldemar, — ale byłoby mi niemiło, gdyby mnie pani miała za zwierzę.

— Jak to dobrze, że wracam teraz z Anglii i słyszałam, jak mówą Anglicy; gdyby nie to, trudno by mi było zrozumieć to ładne wyrażenie.

— Więc pani studyowała także innych Anglików? A co pani myśl o nas?

— Że jako rasa, jesteście wzrostu wysokiego, z samodziału utkani i dość ze siebie zadowoleni.

Było to następnego ranka. Loveland przyłączył się do miss Dearmer, spacerującej po długim, białym pokładzie, a młoda osóbka nie okazała mu wstrętu. Pomimo to zimna przyjacielskość jej nie mogła wzbudzać w nim zarozumiałości. Zanim jeszcze przyznała mu się do studyowania ludzi, czuł, że czyta w nim, jakby był cyfrowanem pismem, a ona doń klucz znalazła.

— Mam nadzieję, że pani spotykała samych odpowiednich sobie ludzi, — rzekł.

— To jest, ludzi podobnych panu? A co! już wiem teraz, kim pan jesteś!

— Kto pani mówił o mnie?

— Miss Milton.

— A! pani ją zna — to córka tej bladej damy, która siedzi przy moim stole.

— Znam. Podróżowałyśmy po Europie w tym samym czasie i spotykałyśmy się często w hotelach.

— Co miss Milton mówiła o mnie?

— Czy naprawdę chce pan wiedzieć?

— Niezawodnie. Wszak nie jestem tchórzem.

— Mówiła, że jest ogromnie ciekawa, czy pan jedzie po to, aby spróbować ożenku z bogatą amerykanką?

— Do kata! A gdyby tak było, cóż pani sądzi, że mam jakie szanse?

— Zbyt wcześnie jeszcze na sądy.

— Mnie się zdaje, że pani sobie bardzo szybko wyrobiła sąd o niektórych moich zaletach, Naprzykład, że robię tylko to, co się opłaci.

— Tego mi pan nie przebaczył. A jednak opłaci się spróbować, czy jaka amerykanka nie wyjdzie za pana.

— Otóż mniejsza o to, — rzekł Loveland z wybuchem szczerości — czy mam ochotę się żenić, dość, że nie mógłbym się żenić, gdyby się to nie opłaciło.

— Teraz jest pan przynajmniej szczery, — odparła Lelia, — a ja lubię ludzi szczerych.

— I ja także, — rzekł Loveland, — o ile otwartość nie jest mówieniem nieprzyjemnych rzeczy,, jak to się zdarza w rodzinie, zwłaszcza ze strony starych ciotek.

— W Anglii uważają, że każda ciotka powinna znać swój obowiązek.

— Na szczęście, pani nie jest moją ciotką i błagam, niech pani obowiązku nie spełnia, jeśli on jest niemiły. Czyż nie moglibyśmy być względem siebie szczerzy... po przyjacielsku? Takbym pragnął mieć w pani przyjaciela. Byłaby pani dla mnie nieocenioną, gdyby chciała mi użyczyć dobrej rady-

Lelia roześmiała się.

— Nie wątpię. Ale czy pan byłby dla mnie równie cenny?

Loveland pragnął z całej duszy stać się dla niej nietylko cennym, ale i niebezpiecznym; lecz gdy Lelia nie mogła być dlań cenną, nie przedstawiając wartości w gotówce, marzył o tem przynajmniej, aby jako przyjaciółce, przelewać zwierzenia swe w cudne, różowe uszko. Byłoby nikczemnością starać się o jej względy w tych warunkach i czuł dobrze, jak dalece jest cnotliwym, stawiając sobie taki plan postępowania.

— Pozwolę pani czynić na mnie studya i pomieścić w następnej powieści.

— Jako czarny charakter?

Loveland oniemiał. On zawsze miał siebie za bohatera.

— Tylko, że zwykle baroneci mają w sztukach i powieściach przywilej na czarny charakter, — mówiła dalej Lelia, — a margrabia.... wszak pan jesteś margrabią... mógłbyś być sympatyczny.

— Proszę, racz mnie pani za takiego uważać — rzekł Loveland.

— Spróbuję, póki się coś nie zmieni. Teraz może pan spróbować mówić ze mną szczerze, a panu dam szczere rady, jak przyjaciółka.

— Czemu pani nie jest bogatą! — zawołał Loveland, myśląc głośno, według swego zwyczaju.

— Skąd pan wie, że tak nie jest? Ach! naturalnie, major Cadwallader Hunter zasięgnął wszystkich wiadomości dla pana. To jest właśnie ten gatunek człowieka, który swem okiem ciasnem patrzy na świat, na kobiety, na bogactwo. Lecz mniejsza o to, że nie jestem bogatą.

— O! wcale nie mniejsza! W przeciwnym razie, nie zadowoliłbym się tylko przyjaźnią pani.

— Czy tak... aa! Jest pan coraz szczerszy, jak widzę.

— Pani takich lubi podobno?

— To... zależy...

— Czym panią obraził?

— Nie. Już się po trochu przyzwyczajam do pana. To nawet jest wcale zajmujące, W jakim kierunku potrzebuje pan mojej rady? Co do innych panien, o ile się domyślam?

— Być może — przyznał Loveland.

— Czy ma pan kogo już na myśli?

— Przypuściwszy zatem, że zmuszony byłbym żenić się dla majątku, ze względu na... moje posiadłości i stanowisko, czy mogłaby mi pani wskazać na statku naszym kogoś odpowiedniego.

— Ma pan przy swoim stole dwie panienki bynajmniej nie do pogardzenia.

— Tak, ale mieć dwie tak blisko pod bokiem, to zawiele dobrego. Gdybyż tam pani była...

— W myśl zasady, że „ubogich zawsze macie ze sobą". Ale mógłby pan siąść przy naszym stole. U nas są sami ubodzy. Nie chciałby pan?

— Przeciwnie, chciałbym, ale nie stać mnie na to — odparł Waldemar. — Muszę zostać na swojem miejscu i brać dobro, jakie mi bogi zsyłają.

— Bogi pod postacią stewarda, który ustawiał krzesła w jadalni.

— Cóż jeszcze miss Milton mówiła o mnie?

— Że pan jest bardzo przystojny, skoro mamy być szczerzy ze sobą.

— Spodziewam się, że jej pani nie przeczyła?

— O nie, musiałam przyznać jej słuszność. Powierzchowność pana tak się rzuca w oczy, tak nieodłącznym jest dodatkiem do tego, co pan ma na składzie do sprzedaży, jeśli się tak wyrazić wolno, iż odmówić uznania dla pięknej wystawy sklepowej byłoby niedorzecznem. Właśnie mówiłyśmy o pańskich zamiarach małżeńskich. Ja stwierdziłam, że piękny mężczyzna nie powinien ulegać nędznej konieczności małżeństwa dla pieniędzy. Natomiast naród mógłby się składać na jego utrzymanie; on zaś stałby się rodzajem publicznej instytucyi i dumą swego kraju. Posyłałoby się takiego młodzieńca pięknie przystrojonego do parków na spacery, na bale, wycieczki, aby pannom uprzyjemniał życie.

— Dziękuję pani. Cóż więcej?

— Z mej strony, czy od miss Milton?

— Od pani.

— Odemnie nic więcej. Reszta jest milczeniem.

— A od miss Milton?

— Muszę sobie przypomnieć. Ach! mówiła, że pan rzęsy chyba na metry kupował i że musi pan być strasznie rozrzutny.

— Szkoda, że ich zastawić nie mogę.

— Nie będzie tego potrzeba, jeśli się pan ożeni stosownie do swych marzeń.

— Ależ pani jest ogromnie złośliwa! — zauważył Loveland, który nigdy dawniej nie miał amerykańskiego dziewczęcia za przyjaciółkę i przekonał się, że to niezła gimnastyka dla umysłu. Według pani jestem potworem, chcąc zaślubić kobietę z majątkiem.

— Trzeba pierwej ptaszka złowić.

— Czy pani sądzi, że mógłbym nie znaleźć takiej, któraby mnie chciała?

— Trudno z góry przewidzieć. Nieraz zdarzają się smutne wypadki między ustami a brzegiem puharu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

około 240 osób i to z dobrym wynikiem. Najciekawsze jednak, iż okazało się, że najwięcej analfabetów było z naszego Krakowa z przedmieść.

W niedzielę wieczorem zostałem zaproszony przez ks. J. Małysiaka na uroczyste zebranie pracownic. Mianowicie ks. Małysiakowi powiodło się skupić większą liczbę dziewcząt i stworzyć jakby stowarzyszenie, które ma swój wydział i odbywa zebrania niedzielne. By nie przewlekać i tak już może za długiej korespondencyi, nie będę przytaczał przebiegu zebrania, zauważę, że program był obfity i całość czyniła na uczestnikach i gościach nader miłe wrażenie. Po odśpiewaniu hymnu: „My chcemy Boga“ i zagajeniu przez ks. Małysiaka, chór odśpiewał pieśń: „Matko, Matko, dzieci Twoje“ — poczem piszący wygłosił odpowiedni referat: „O korzyściach Stowarzyszenia w barakach“. Nastąpiły deklamacya „List“ Jadwigi z Ł., na tle doli wygnańczej, wygłoszony przez Leontynę Piętównę, pieśń „Ciężko ranny w boju chwały“, deklamacya: „Modlitwa chłopa polskiego“, wygłosiła Irena Schmidówna, „Chłopskie serce“ Marya Ślipkówna. Przemawiał jeszcze ks. proboszcz, p. Horodyska i p. Machniewiczówna.

Miła, poufna gawęda wspólna i szereg pieśni narodowych zakończyły zebranie.

Jak pożyteczne tego rodzaju stowarzyszenie, jak wiąże członkinie, to świadczą listy członkiń, które opuściły baraki, a których kilka odczytał ks. Małysiak. Stowarzyszone planują sobie po szczęśliwym powrocie zjazd w Krakowie na 3 maja 1916 r., a na teraz wycieczkę do Pragi.

Ale na tem nie kończy się jeszcze dodatnia strona życia w barakach. Postarano się o to, by wprowadzić orgnizacyę wśród młodzieży pozaszkolnej męskiej, jak i żeńskiej.

Na zaproszenie komitetu przybyła do baraków p. Helena Horodyska i w krótkim czasie udało się jej powołać do życia: „drużynę skautek“. Mogłem szczęśliwym trafem wziąć udział w uroczystem otwarciu drużyny — liczącej na początek 35 skautek: nad drużyną objął opiekę komitet miejscowy, a można być pewnym, że drużyna będzie się rozwijać i dobre skautki wyrobi, bo p. Horodyska ma pozostać na stałe przy szwalni barakowej.

Oprócz skautek istnieje „drużyna skautów“ pod kier. p. Karola Kluzy. Skauci ćwiczą na rynku barakowym, a nadto dyżurują w lesie, który już kilka razy ktoś usiłował podpalić, i pilnują sadu, trześni i wiśni nad Orlicą — p. sekretarz Żułkiewicz i p. oficyał Jandera roztaczają opiekę nad resztą młodzieży barakowej.

Nie zbywa też ewakuowanym na pokarmie duchowym — gdyż znajduje się w barakach dość dobrze zaopatrzona biblioteka, dzięki hojnej przysyłce książek przez krakowskie T. O. L. i przez Delegacyę T. S. L. z Morawskiej Ostrawy. Dużo książek nadesłała sekcya biblioteczna przy krak. komitecie doraźnej pomocy. W lesie, na drodze, lub w barakach często można napotkać czytających ze skupieniem książki. Dobre to na zabicie czasu, którego tyle w barakach. kach.

Wspomnę jeszcze dla pełności obrazu parę słów o tak zwanej „poezyi barakowej“. Przytaczałem już próbki tej poezyi osobliwej, udało się mi bowiem zebrać parę zeszytów z wierszami barakowych poetów. Co zawierają? jest tam „sen wygnańca“, „pieśń do Matki Boskiej“, „Miłe wspomnienia“ i rozmaite wesołe krakowiaki barakowe. Ciekawa to poezya, maluje ona dobrze, co czuli, myśleli nasi tułacze na obczyźnie. Oto wiersz, zatytułowany: „Tęsknota“:

„Porzuciłem polską ziemię, góry i doliny,
Porzuciłem swoją chatkę, drogi skarb jedyny —
I ruszyłem na tułaczkę — hen w nieznaną dal—
W sercu został się na zawsze ból, smutek i żal.
Wiele obcych miast widziałem, wiele przeszłem dróg.
Jednak myśl ma wciąż ulata nad Wisłę, nad Bug.
Tu inaczej słońce wschodzi, inny powiew pól,
Tu za Polską tkwi w mem sercu żal, smutek i ból.
Inaczej tu słowik śpiewa, inne łany zbóż,
Obcy dla mnie szum strumyka, obcy wygląd zórz;
Inne mi się niebo zdaje, inna kwiatów woń,
Żal za krajem serce ściska, dziś leciałbym doń.
Myśli lecą w oną stronę, do tych polskich chat,
Gdzie pacierza mnie uczono, gdzie ujrzałem świat:
Tam powrócić zawsze pragnę, choćby w każdy czas,
Nad mą Polskę nie masz nigdzie ziemi pełnej kras —
Tu nie zabrzmi głos fujarki, ni piosnka oraczy,
Ciężkie życie na wygnaniu — gorzki los tułaczy.
Wszystko obce mnie otacza—nieznany mi kraj.
Do mej Polski ukochanej! Boże wrócić daj!

W tym wierszu jest cała treść poezyi wygnańczej — tęsknota za ziemią rodzinną. Kiedyż nastąpi powrót tułaczy? Wielu już dziś mogłoby powrócić, bo kraj wolny po Bug i niemal Zbrucz, ale wobec dziwnej nieporadności naszych przedstawicieli, sprawa, jak zwykle, odwlekać się będzie i zanim przejdzie przez cały alembik próśb podań (na stemplu) „oczy rosa wyje“. To też nie prędko jeszcze zwiną obóz barakowy w Choceni, bo choćby powrócili uchodźcy do powiatów, twierdza przemyska i krakowska nie zgodzi się tak łatwo na wpuszczenie ewakuowanych w obręb swego pola fortecznego. Kilkanaście tysięcy ludzi jeszcze pozostanie długo w barakach, kto wie, czy drugiej zimy tam nie przepędzi.

Czy o nich zapomni nasze społeczeństwo? Społeczeństwo nasze będzie pamiętać o ewakuowanych, dzięki komitetom pomocy dla wygnańców — ale co dziwne, że Magistrat krakowski i podgórski dość obojętnie traktują sprawę swych obywateli ewakuowanych — nie, żeby nic nie robiono z ich strony, jest biuro w tym celu, ale takiego serdecznego zainteresowania się nie ma. Toż dla uchodźców Pobrzeża już dziś marszałek kraju, stara się przygotować i ułatwić im wszystko. — Kto z prezydyum lub z panów radców naszego miasta pofatygował się do obozu w Choceniu lub Libnicy? A nieraz co tydzień czytaliśmy w pismach: nasze prezydyum bawi we Wiedniu, w ważnych sprawach czyni zabiegi dla dobra miasta — a z Wiednia do Choceni, lub Libnicy 6 godzin drogi. A jakoś panowie nasi nie odczuli potrzeby, by tam zaglądnać. Mylą się, jeżeli myślą, że tam trzeba przyjechać z worem dobrze napchanym pieniądzmi, dość być i jedno słowo zamienić, a już dużo będzie. Czemu Księcia Biskupa tak dzisiaj po 10 miesiącach wojny czci naród? Czy dla jakichś wielkich czynów — nie, — ale był wszędzie, gdzie była potrzeba ze słowem serdecznem. Niechże inni uczą się Go naśladować. Biedy, nędzy za dużo, nie poradzimy na wszystko, ale sercem, współczuciem, okazujmy, że nas to dotyka i boli.

Niechże z powodu uroczystości niedzielnej połączenia Podgórza z Krakowem padną z ust Prezydyum słowa gorące w stronę ewakuowanych swych obywateli, poparte większą ofiarą na mleko dla dzieci, będzie to miłe dla wygnańców z miasta i tego nie zapomną.

Żegnamy Choceń i baraki: odjeżdża ze mną ks. proboszcz i ks. Wojciech Szemik, wikary parafii choceńskiej, by wykorzystać urlop miesięczny. Słusznie się im należał, tak ks. proboszczowi, jak ks. Szemikowi, który miał zleconą całą pracę ściśle kościelną, i całemi dniami przesiadywał w konfesyonale, lub chodził po barakach z puszką, zaopatrując nieraz dziennie po kilkunastu chorych. Na odjezdnem obaj księża zgodnie mówią: „wiele ciężkich chwil przeszliśmy w barakach, ale to nas tem bardziej związało z kolonią i z ludźmi, a jednego chcielibyśmy doczekać: chwili powrotu wspólnego z ludźmi do Krakowa i jak z płaczem żegnaliśmy w jesieni wieżyce Krakowa i Kopiec Kościuszki, tak z płaczem radości chcielibyśmy wjeżdżać w te mury drogiego miasta“.

Tak myślą, tego pragną wszyscy mieszkańcy baraków. Miejmy nadzieję, że ich życzenia się spełnią i skończą się dni ich tułaczki i poniewierki.

Ks. Ludwik Kasprzyk.

Notatnik.

Po ustąpieniu Rosyan ze Lwowa dowiadujemy się wciąż nowych szczegółów, co też porabiali tam nasi bracia Lwowianie czasu najazdu. Szczególną radość sprawia, gdy słyszy się, że rozmaici ludzie „wysadzeni z siodła“, ujrzawszy się nagle pozbawionymi c. k. pensyi, lub wogóle odciętymi od źródeł swego zwykłego zarobku, wcale pomysłowo zabierali się do różnych wulgarnych interesów, nie leżących w tradycyi i w naturze wykwintnej rasy polskiej. Nie mówimy tu o radcach Wydziału krajowego, trzaskających siarczyście w bicza na koźle dorożkarskim, ani o chytrych mecenasach, odbierających przepustki w kinoteatrach, bo są to, być może, rzeczy mityczne. Mówimy o ludziach, którzy w czasie krytycznym odważyli się spróbować, czy wyznając nowy, a nie stary zakon, nie dałoby się przecież wyżyć — z handlu. Już ów w legendę spowity selp-helf-man lwowski, ozdobiony tytułem doktora filozofii, który krążąc po Wałach Hetmańskich, oferował spacerującej publiczności mydełka, tudzież spinki do krawatów, wzbudził w Krakowie zadziwienie, zmięszane z respektem. W tem było jednak coś romantycznego. Zgoła prozaicznie zabrała się atoli do kupczenia pewna ziemiańska rodzina, zakładając sklep z artykułami spożywczemi. Za tym dobrym przykładem poszło wiele pań ze świata urzędniczego, otwierając również sklepy z różnymi towarami, lub też prowadząc proceder kupiecki w domu. Podobno powstało we Lwowie podczas nieobecności prawowitych sfer handlowych kilkadziesiąt większych i mniejszych sklepów o charakterze aryjskim. Podobno także pokazało się, że można z tego procederu żyć nieźle, nie tracąc przytem nic z wrodzonej naszemu narodowi wytworności duszy i ciała.

Gdybyż tak skorzystać z tego doświadczenia ?!

Ż. O. P.

Boje polskie.

Z dziejów drugiej brygady Legionów.

Niczem nie dający się zatrzeć fakt, znamionujący wielkie zalety żołnierskie Polaków — to pomiędzy innemi ostatnie walki na granicy besarabskiej, w których chlubny udział brała II brygada Legionów polskich. Małym szkicem tych walk jest list p. Jana Łyska porucznika śląskiej kompanii Legionów polskich.

„Chwytam za ołówek po dniach wielkich trudów i wielkich zwycięstw. Przez dwa tygodnie byliśmy bowiem w ustawicznym ogniu. Były to walki największe i najcięższe ze wszystkich, jakie dotychczas toczyliśmy, bo i nieprzyjaciel był liczny i silny i bronił się zawzięcie. Brygada Legionów okazała się przytem najlepszem wojskiem ze wszystkich, jakie tu operują. Przyznają to komunikaty komend korpusów i grup, w szczerych podziękowaniach i wyrazach podziwu. Raz było tak: Komenda korpusu podnosi wyniosłemi słowy bohaterską odwagę Legionów... itd.“.

Jeżeli czytaliście w gazetach o tutejszych walkach, to zauważyliście może i taki ustęp: „Część armii Pflanzera odparła 5 wściekłych ataków przeważających sił nieprzyjacielskich“. Otóż wiedzcie, że tą „częścią“ była właśnie brygada Legionów, która nie tylko odparła 5 ciężkich ataków przeważających sił, lecz zabrała więcej jeńca, niż sama liczy ludzi. A widział kto, żeby w defenzywie, siedząc w okopach i broniąc się, można zabrać armaty i karabiny maszynowe nieprzyjacielowi?

Raz była straszna chwila na odcinku batalionu I/3. Gromada Moskali dąży ku nam, wymachując chustkami, niby na znak, że chce się poddać. Na rozkaz, by broń złożyli, odpowiedziano, że złożą broń u naszych stóp w okopach, że zdrady nie mamy się obawiać. Tak świadczył oficer.

Aż tu, kiedy doszli do okopów, rzucili się naraz z bagnetami na komp. 3. — „Jezus Marya!“ — wyrwał się okrzyk zdumionych naszych żołnierzy.

Ale nie tak kosiarz kosi na łanie dojrzałe zboże, jakeśmy my skosili zdradzieckiego nieprzyjaciela. Nieprzyjaciel został skruszony, zniszczony, zgnieciony. Dnia tego zyskaliśmy wszędzie wielkie uznanie. Z moich najboleśniejszą jest śmierć Farnego, który poległ, trafiony w czoło.

Z walk tych podnieść jeszcze muszę niesłychane bohaterstwo drugiego szwardonu naszej jazdy. Dostał rozkaz szarżowania okopów rosyjskich. Poszedł z dziwną ochotą, bo u nas wszystko rwało się do walki.

Widzieliśmy tę szarżę. Pod straszliwym gradem kul garstka już tylko doszła do okopów, ale okopy były nie do przeskoczenia, bo kryte, szerokie, głębokie i bardzo skomplikowane. Szwadron poległ. Poległ żołnierz z krwi i kości rotmistrz Wąsowicz, Topór i Włodek i garstka tylko została i ta garstka ma otrzymać najwyższe odznaczenia. Szarżę tę pod względem bohaterstwa szacują wyżej od Samo Sierry.

Z południowej słowiańszczyzny.

Franciszek Ferdynand a Jugosłowianie.

W rocznicę śmierci byłego następcy tronu określił na miejscu naczelnem lublański „Slovenec“ (144) stosunek tej wybitnej postaci do jugosłowian: Chorwatów i Słowieńców, którą nazywa „największym Austryakiem“.

Jego hasłem było: równe prawa i zadowolenie wszystkim narodom Austryi. „I dlatego kochał go lud jugosłowiański... on był nadzieją Jugosłowian. Był to książę i przyszły władca, który nie przyjmował zdań o nas z bylejakich źródeł, ale chodził po naszej ojczyźnie, nasz siwy Adryatyk był mu ojczyzną, poznawał nasz naród na jego ojczystej ziemi, patrzał w jego duszę i powiedział: „To jest naoród zdrowy, dobry i cesarzowi na wskróś wierny. Franciszek Ferdynand poznał, że podstawę i przyszłość Austryi stanowi Adryatyk i ziemie nad jego duszę i powiedział: „To jest naród zdronaród, prawdziwy i wierny stróż Austryi. Dlatego też na słowieńskiej ziemi, w Miramarze na skale morskiej powiedział: „Skoro ja zostanę cesarzem, Chorwaci otrzymają swoje prawa!“

Naturalnem było, że między tą osobistością a Słowianami z południa monarchii panowała serdeczna i ściślejsza sympatya. „On głęboko wierzący katolik i tu na południu głęboko wierzący naród chorwacko-słowieński, obaj mieli wielką i niezachwianą wiarę w nową, silną wewnątrz i na zewnątrz Austryę, obydwaj widzieli już dawno rzeczywistego wroga po tamtej stronie Soczy, obaj mieli jednaką miłość do wspólnej i ściślejszej ojczyzny jugosłowiańskiej... Plan Ferdynanda jest jasny i wielki, odpowiada celowi i przeznaczeniu Austryi i stąd wynika nasza niezachwiana wiara w przyszłą rzeczywistość, stąd wypływa cudowna moc i junactwo austryackich Jugosłowian“.

Na Bałkanie.

Na Bałkanie toczy się niekrwawa walka wszystkich przeciwko wszystkim. Pomiędzy narodami i państwami bałkańskiemi stosunki są w różnym stopniu napięcia, jak między całym Bałkanem a mocarstwami wojującemi.

Serbowie poszli do Albanii, aby pokarać Albańczyków za napady na serbskie granice i według ich zdania „zapewnić spokojnej ludności w Albanii pokój i swobodę“. Greckie pisma zarzucają Rosyi, że opiekuje się tylko Serbami, nawet Bułgarami, a chce zniszczyć hellenizm. Bułgarski dyplomata pewien oświadczył korespondentowi bukaresztenskiego „Universula“, że Bułgarya gotowa i wie co robić w razie, gdyby się Rumunia ruszyła. Rumunia, która czekała na kroki włoskie i miała po nich sama też wystąpić czynnie, teraz powiada głośno, że droga jej polityki całkiem jest inna niżeli włoska. „Nasze interesy nam każą i jako narodowi i jako państwu oddzielić się zupełnie od Italii, niech ona sama ponosi ciężkie następstwa swej ostrej polityki“. A Włosi, patrząc na kwaśne winogrona rumuńskie, mówią z rezygnacyą: „O Rumunów się nie troszczymy, choć to Wołosi, ale to rasa już nie łacińska, to mieszanina wschodnia“.

Stosunkami włosko-serbskiemi w Albanii interesuje się Bułgarya. Jej prasa odzywa się do Włoch i Serbii: róbcie, co chcecie między sobą, ale terytoryalnego dzielenia Macedonii nie wolno wam tykać. Łatwo możecie rozerwać Albanię, ale wtedy nie myślcie już o Macedonii“. Jak się sojusznicy Serbowie i Włosi podzielą Albanią, o to nie idzie Bułgarom, ale hasło bułgarskie obecnie wzmocnione głosi: Albania dla siebie, a Macedonia bułgarska — dla siebie!

Nad Soczą.

Wojna włosko-austryacka, jakkolwiek rozgorzała wzdłuż długiej linii tyrolsko-karyncko-kraińsko-pobrzeskiej, wrze jednak najgoręcej na Pobrzeżu, nad rzeką Soczą, którą Włosi i Niemcy przezwali Isonso. Ze względów strategicznych pozostawiono zachodni brzeg Soczy Włochom, za to wzdłuż brzegu wschodniego tem silniejszą uczyniono linię obronną. I mimo miesięcznych już walk Włosi nie zdołali się przedostać poza Soczę. Tu stoi, jak powiedział jeden z jenerałów, silna „straż nad Soczą“.

Żołnierzom włoskim powiedziano, że pójdą nie na wojnę, ale tylko „okupować niewyzwolone krainy“. I z początku istotnie tylko „okupowali“, ale tylko do linii Soczy. Tu musieli się zatrzymać. Jak przewidział poeta, modra Socza zakrwawiła się od strumieni z bojowisk włoskich. Trzy pułki piechoty tutaj już stracili Włosi, 9000 ludzi padło na zachodnim brzegu Soczy. Najkrwawsze były walki przy mostach.

O wielkiej pewności naszych a niedoświadczeniu Włochów świadczą liczne korespondencye z nad Soczy w prasie słowieńskiej i chorwackiej. Pewien kapral z dziesięciu towarzyszami ukrył się w jarze górskim pod Pławami. Włosi rzucili w ich stronę około tysiąca granatów i szrapneli, a skutek — 1 zabity, 6 rannych, 4 cało wróciło do oddziału. Śmieją się nasi z włoskiego strzelania, że to „gdakanie bez jajka“, lub „targanie płótna“.

W innej stronie posuwa się zboczami górskiemi kolumna 500 koni bośniackich z amunicyą i żywnością. Zjawia się nad nią lotnik włoski. Zauważyli go. W jednej chwili ani ludzi, ani koni na drodze. Znikło wszystko. Bomby z latacza spadają, lecz rozbijają się o gołe skaliny. Gdy niebezpieczeństwo minęło, tren znowu pokazał się na ścieżkach.

Najdzielniej spisują się Dalmatyńcy i górale kraińscy w tych walkach. Idą oni jak mazurzy nasi niby burza do ataku. Pod ich siłą łamią się szeregi włoskie jak konary i gałęzie od wichru gwałtownego. Pewien kapelan opowiada w „Slovencu“, że idą najchętniej do ataku, niektórzy zdejmują bagnety z karabinów i w jednej ręce bagnet trzymając, a w drugiej karabin kolbą do góry i dalejże na Włocha!

Oprócz straży nad Soczą czuwają straże nasze na szczytach alpejskich w wysokości 2000 i 3000 m. nad linią wiecznego śniegu. Choć stracili Włosi do 40.000 ludzi, nie wielkie odnieśli zyski. Jednak odnieśli. Oto we Farze lansyerzy próbowali odciąć głowę cesarskiego pomnika. Nie mogli. Wtedy obalili pomnik, głowę odbili i obnosili ją po mieście z okrzykiem „Evviva Italia!“ wygrażając się, że tak uczynią każdemu Austryakowi. W Korminie urządzili bankiet na cześć zwycięstwa i zabrany z rynku pomnik cesarza Maksymiliana wywieźli uroczyście do Włoch.

Kuryer wojenny.

Szef sztabu generalnego II armii o zwycięstwie pod Lwowem.

Szef sztabu II armii, generał Dr B a r d o l f, omawia — według „Fremdenblatu“ — operacye prowadzące do wzięcia Lwowa w sposób następujący:

Operacye te grupują się w trzech odcinkach: wzięcie Przemyśla, wyparcie Rosyan z linii Wereszycy i wzięcie Lwowa. Po wzięciu Przemyśla, operacye nasze charakteryzują d w a f r o n t y, stykające się pod kątem prostym. Przez postępowanie Mackensena na Magierów, tudzież Böhm-Ermolliego ku wschodowi, jak również skierowanie Linsingena ku Dniestrowi, groziło Rosyanom po odwrocie z Przemyśla, objęciem przez dwa fronty. Linia Wereszycy umocniona techniką wojenną i przeszkodami naturalnemi, dzięki naszej ciężkiej artyleryi w zdumiewająco krótkim czasie została przełamaną.

Przez przełamanie Wereszycy, ułżono znacznie armii Linsingena sforsowanie i zagrożenie linii Dniestru. Oba te zjawiska operacyjne w związku z sobą tak dotkliwie odczuł nieprzyjaciel, że na całej przestrzeni Wereszyca—Lwów stawiał słaby opór.

Rosyanie postanowili silnie bronić się w przygotowanych stanowiskach na północ i południe od Lwowa. Druga armia od samego początku postanowiła przeprowadzić całą operacyę przy użyciu silnego skrzydła północnego; chodziło o to, aby zabezpieczyć południowe skrzydło Mackensena, silnemi siłami zbliżyć się od zachodu do Lwowa i wreszcie przez obrót od północnego wschodu na południowy zachód ukończyć operacye za Dniestrem.

Z całego stanu rzeczy wynika, że atak na Lwów należało prowadzić od zachodu i północnego zachodu i tak też się stało. Aby tę akcyę od północnego wschodu ubezpieczyć, oczekiwano, aż korpus beskidzki gen. Marwitza posunie się jak najdalej ku wschodowi. Obie armie pracowały z całą punktualnością. Opór nieprzyjacielskich stanowisk na zachód od Lwowa był bardzo silny, także wojska nasze zmuszone były brać je pierwszym szturmem. Szturmy te dzięki dzielności naszych wojsk i działaniu ciężkiej artyleryi udały się. Dnia 22 czerwca o g. 5-tej rano wzięła wiedeńska obrona krajowa Rzęsnę. O godzinie 10-tej wzięła czeska dywizya Sknitów, zaś północno-zachodni front złamany został przez pułki g a l i c y j s k i e i węgierskie.

Niemieckie wojska ubezpieczały w międzyczasie akcyę na północ od Lwowa. Następstwem złamania frontu zachodniego, było opuszczenie przez nieprzyjaciela w tym samym dniu na południe od Lwowa ku Dniestrowi.

Wojna w Alpach.

Roda-Roda pisze: W całej tej wojnie światowej nauczyliśmy się uważać rzeczy nieprawdopodobne przecież za wykonalne. Walki, które toczyły się w Karpatach, a które wymagały nadludzkiego wysiłku zarówno od komendy jak i od żołnierza budziły powszechny podziw. Ustąpić one jednak muszą w cień wobec tego, co się dokonuje tutaj na wyżynach 2800 m. W tej krainie wiecznego śniegu i lodu, bez dróg, wśród przepaści, w pustkowiu, w którem żadne życie nie powstaje, stoi nasz żołnierz na straży granic państwa. Pocisk wychodzący z działa czyni wrażenie jakby w przestworzu toczyła się piorunowa burza. Praca, jaką tutaj wykonują wojska austro-węgierskie, pochodzące przeważnie z dolin, przechodzi wszelkie pojęcie. Najpierw trzeba było tutaj budować drogi, nowe lub naprawiać dawne. Następnie doprowadzić żywność, wodę i amunicyę. W tym celu pobudowano przeliczne stacye etapowe, składy zapasowe, kuchnie i piekarnie polowe. Dowóz wszelki w niższych strefach wykonują zwierzęta, ale na ścieżynach wśród najwyższych urwisk, poruszać się może tylko człowiek, nasz nieoceniony pospolitak, który z ochotą choć w największym mozole, spełnia wszystko, czego potrzeba wymaga.

Znaczną przeszkodę stanowią w tym terenie gwałtowne zmiany ciepłoty. O ile w dołach panuje gorąco i duszność nieraz nie do zniesienia, to w miarę wstępowania wyżej i jeszcze wyżej wchodzimy w strefę mrozu, wiatru i zadymki śnieżnej. Jak bardzo przeszkadza mgła? Atoli do wszystkiego umie się nasz żołnierz przystosować, wszelką przeszkodę pokonać. Niejeden pospolitak powiada jowialnie: „Po wojnie podam się za przewodnika alpejskiego“. Oswoili się też nasi pospolitacy z wojskiem nieprzyjacielskiem, z osławionymi Alpini i bynajmniej nie uważają ich za groźnych, mimo podstępów, których używają. Sprawność nabyta w dotychczasowej wojnie w każdem położeniu wychodzi im na dobre.

In illo tempore.

Sułtan Soliman do Zygmunta Augusta.

U zenitu potęgi stało państwo Ottomańskie. Przed wspaniałym Solimanem drżały trony europejskich władców. Jedynie z potężnem polsko-litewskiem państwem Jagiellonów utrzymywała Wysoka Porta stosunki jak najlepsze, niestety za Wazów, dla interesów cudzych, ku największej szkodzie naszej i Turcyi, zwichnięte najfatalniej. Pewną, choć drobną miarą, na jakiej stopie te stosunki były i jak to w Polsce „in illo tempore“ bywało, może być poniższy, zupełnie bezinteresowny, list sułtański, pisany w Konstantynopolu dnia 2 marca 1562 r.

Od Pana Boga Wszechmocnego Świętą łaską i dary Jego natchnionemu Panu, wśród wszystkich chrześcijańskich Panów, godnych sławy i posłuszeństwa, najzacniejszemu, Panu Zygmuntowi Augustowi, królowi polskiemu etc..., Panie Boże zdrowia, szczęścia z łaski swej, we wszem mnożąc, bronić nie racz.

W wierze świętej Pana Messyaszowej (któremu cześć niech będzie powinna) przesławny, wybrany z wielu, wielki Panie nad Pany, w mądrości i wszystkich cnotach pańskich a królewskich, z przyrodzenia i przodków swych przesławny Panie nad wielu wielkimi pany znakomitych państw Zakonu Pana Jezusowego, Królu i Panie, nasz miły sąsiedzie i przyjacielu.

Daj Panie Boże Waszej królewskiej Miłości i wszystkim, którzy Wam są życzliwi i wierni, szczęśliwe a fortunne we wszem umnożenie do długich, długich lat w zdrowiu panowanie, a we dnie i w nocy łaską Bożą, ode wszego złego uchowanie.

Gdy o porannej, szczęśliwej porze, ten serdecznie zalecony, przyjaźliwy i miły, własną ręką zapieczętowany, list naszej cesarskiej Wielmożności oddany będzie Waszej Królewskiej Miłości, będziesz Wasza Królewska Miłość raczył przyjaźliwie wyrozumieć, że listy Wasze i wskazywania Wasze doszły nas wiernie. Wyrozumieliśmy z nich wolę dobrą i szczęśliwą przyjaźń Waszej Królewskiej Miłości, którą nam W. K. M. okazować życzliwie raczył. A tak gdy przyjaźń nasza, przodkom naszym od Pana Boga obiecana, darowana i natchniona, między takimi wielkimi pany i królmi się objawia i okazuje, oczywiście, tedy też temu przyczynienie niech się dzieje, by przyjaźń ta, którą Bóg z łaski swej świętej godną a przyrodzoną dać raczył, okazowała się zawsze między nami w świetle, a oczywiście tak jako słońce na niebie. My zaś od Waszej królewskiej Miłości tę przyjaźń i wskazowanie wdzięcznie przyjmujemy.

A będzieli Wasza Król. Miłość te myśli i te przyjaźliwe uczynki raczył śladować z naszą Wielmożnością, tedy przez naszych wiernych a przyjacielów też swych, nam o przyjaźni i o zdrowiu swem W. k. M. wskazować nieprzestając raczcie. A wedle sprawienia tego wyrozumieliśmy, iż do nas posła swego posyłać wolę macie. Jeśli Wasza królewska Miłość pośle, dali Pan Bóg, okażemy mu wszelakim obyczajem łaskę naszą cesarską i wdzięczni mu będziemy, a zaś przyjaźliwie do Waszej królewskiej Miłości odprawiemy tak, iż się ta przyjaźń między nami tem pewniej od tych czasów okaże! Jeno też żądamy od Waszej kr. Mści, aby nam o szczęśliwem zdrowiu W. k. M. wskazować nie przestawał, którą to nowinę u siebie radzi słychać i miewać będziemy.

A z tem daj Panie Boże Waszej królewskiej Miłości do długich lat szczęśliwe i fortunne panowanie“.

Od Wydawnictwa.

Dla wygody naszych Czytelników wprowadziliśmy dalszą zmianę, którą zapewne powitają z uznaniem przyjaciele naszego pisma, a mianowicie przyspieszyliśmy wydanie popołudniowe, tak że pojawiać się ono będzie wraz z najpóźniejszemi wiadomościami już przed d r u g ą godziną popołudniu.

Zawiadamiając o tem naszych odbiorców prywatnych i agencye prosimy również wobec zbliżającego się nowego kwartału o wczesne odnowienie prenumeraty a to ze względu na konieczność ustalenia nakładu.

Prenumerata wynosi w Krakowie przy odbiorze dziennika w Administracyi lub Agencyach Kor 2.. przy dwurazowem od-

noszeniu do domu Kor. 2.60. — Odbiorcy na prowincyi zechcą we własnym interesie zamówić pismo nasze z dwurazową przesyłką pocztową dziennie, gdyż w ten sposób otrzymywać będą w należytym czasie najświeższe wiadomości. Prenumerata na prowincyi z dwurazową przesyłką kosztuje miesięcznie Kor. 3.30, z jednorazową Kor. 2.70.

Nowi kwartalni prenumeratorzy „Głosu Narodu“ otrzymają początek drukującej się w odcinku powieści p. t. „Lord Loveland w Ameryce“.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w piątek Nawiedz. NPM. — Jutro w sobotę św. Anatola

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 3 min. 38, zachód przypada o godz. 7 min. 49 długość dnia godzin 16 minut 11.

Pogoda. Dnia 1 lipca termometr doszedł od + 15·4 do + 22·9 C. — barometr podnosił się — Dnia 2 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 740·4 mm — termometru + 16·2 C. wiatr północny.

Kraków, dnia 2 lipca.

Z miasta. Jak się dowiadujemy powraca do Krakowa w pełnym komplecie krakowska filia Banku Krajowego, która tymczasowej gościny udzieli swej macierzystej instytucyi, nim otrzyma ona możność powrotu do Lwowa. Wraz z centralną dyrekcyą Banku Krajowego zjeżdża również „Kasa wojenna“. Powraca również cały personal urzędniczy Krakowskiej Filii Banku Przemysłowego, a zapewne za ich przykładem ściągną do Krakowa także inne banki. Jak słyszymy, Bank Żiwnostenski chce umożliwić sobie powrót do Krakowa, czyni starania o pozyskanie z powrotem bezprzykładnie oddalonych polskich sił pomocniczych, bo w przeciwnym razie nie mógłby podjąć urzędowania. Sądzimy także, że i inne czeskie banki postarają się o polski personal urzędniczy, chcąc pracować w naszym kraju, bo postępowanie, jakie miało miejsce w Żiwnostenskim Banku zwróciło baczną uwagę społeczeństwa naszego, które na przyszłość potrafi się obronić przed instytucyą, która w tak haniebny sposób obchodzi się z polskim personalem i to w najcięższej chwili. Nie wiemy, jakby podobny fakt przyjęty był w Pradze, gdyby tam polska instytucya, żyjąca ze społeczeństwa czeskiego, w tak haniebny sposób obeszła się z czeskimi urzędnikami.

Wiedeńczycy, jak słyszymy, bardzo żałują odjeżdżających Polaków Wypróżniły się kawiarnie i lokale restauracyjne, gdzie toczył się chojnie grosz „Flichtlingów“, za którym tęsknić zaczynają i mile wspominać nas będą. Zapełniają się natomiast krakowskie kawiarnie i cukiernie, szczęśliwy ten, kto znajdzie jeszcze krzesełko i skrawek stołu, gdzieby umieścić mógł filiżankę kawy, lub porcyjkę lodów.

Drożyzna niebywała, lichwa targowa przechodzi wszelką miarę. Nie wiemy, czy miejskim organom targowym wiadomo, że baby wiejskie są już rzadkością na krakowskich targach, że przed rogatkami oczekuje już na nie zgraje całe żydówek, wykupujących od bab wiejskich poziomki, wiśnie, czereśnie, porzeczki, truskawki i borówki, a następnie przekupnie żydowscy stawiają wprost ceny lichwiarskie; czy wiadomo, że na Kaźmierzu i przedmieściach wykupuje się wszystek drób, aby nie dopuścić go na targi? Że z wozów wprost wykupują przekupki żydowskie jarzyny, jaja i masło, aby odsprzedawać je w dowolnych cenach?

Bronią się wszystkie miasta przed lichwą targową, zrobiono porządek z lichwiarzami targowymi we Wiedniu i Budapeszcie. Połów, urządzony przez władze zapełnił w Budapeszcie areszty policyjne, niech więc ten przykład zachęci także nasze organa targowe, bo dalsza tolerancya rozboju uprawianego jawnie nie może być cierpiana w tak ciężkich, jak obecnie, czasach. Pamiętajmy, że niektóre sfery kolosalne majątki robią na wojnie i sztucznem podbijaniem cen. Przeciw tym spekulantom, jak czytamy, bronią się wszystkie państwa wojujące. Jest to nowotwór wojenny, który tworzy się i rozszerza tam, gdzie się nie przeciwdziała mu najostrzejszymi środkami. Toczy wyczerpane wojną społeczeństwo, powoduje zubożenie mas i wytwarza nowych kapitalistów, niebezpiecznych bardzo dla życia gospodarczego w przyszłości, bo nieprzebierających w środkach, pozbawionych wszelkiej etyki, a wyszkolonych na lichwie i rozboju.

Sądzimy, że magistrat pouczy organa targowe że wglądną w to także władze wojskowe, bo przez uprawianą lichwę cierpi także ludność wojskowa, rodziny oficerskie, szpitale itp.

Tutejszy organ pt. „Gross et Comp.“ od dłuższego czasu przypomina według trafnych słów „Kuryera Ilustrowanego“ ślepą kurkę, której się ziarnko przytrafiło znaleźć, a która tym niezwykłym wypadkiem uniesiona z głośnem gdakaniem obnosi się po całem podwórku. Organ „wielkich i małych sfer z Kaźmierza“ zapewne jednak niebawem uspo[illegible]i się i wróci do swego właściwego stanu: prze[illegible]iania wymłóconych plew.

[illegible]nistrowie Heinold i Morawski w Krakowie. [illegible]aj, jak donieśliśmy w porannym numerze, [illegible]ył do naszego miasta, w podróży do Galicyi, [illegible] spraw wewnętrznych bar. Heinold, który [illegible] w Grand Hotelu. Dziś rano przybył mi[illegible] [illegible]licyi Dr Zdzisław Morawski. Na dwor[illegible] [illegible] go: delegat Namiestnictwa Dr Fedo[illegible] [illegible]zydenci miasta Dr Nowak i rektor [illegible] dyrektor policyi Dr Broszkiewicz. [illegible]inister Dr Morawski udał się do [illegible] gdzie wspólnie z ministrem bar. Hei[illegible] spożył śniadanie. Ministrowie wyjechali w dalszą podróż po kraju.

Sąd krajowy wyższy powrócił wczoraj do Krakowa i rozpoczyna normalne swe czynności. Powrócili też prezydent Eksc. Hausner i wiceprez. Dr Stebelski. Radcy Halatkiewicz, Raczyński i Pelz, sekretaryat z radcą Wyrobkiem oraz wszystkie oddziały kancelaryjne. Dziś w biurach sądu odbywa się porządkowanie aktów nadesłanych z Ołomuńca. Równocześnie z krajowym Sądem wyższym powróciła do Krakowa Nadprokuratorya państwa z kierownikiem Drem Czyszczanem.

Dzieci dla dzieci“. Bardzo pięknie i rzewnie uczciły dzieci pamięć nieodżałowanego zmarłego prezydenta śp. Seidla, który tyle dobrego zdziałał dla opuszczonych sierot w „Radzie opiekuńczej sierót“. — Dnia 27 czerwca br. odbył się w saskiej sali wieczorek wokalno-muzyczny, wykonany przez same dziewczęta. Podziwiać należało tak dobór deklamacyi i pieśni, jak staranne wykonanie. Paniom dyrektorce Horaczkownej i st. nauczycielce Majewiczównie należy się szczere podziękowanie.

Treść śpiewów i deklamacyi była posiewem idei Legionistów, to też obecni na sali ranni Legioniści ze łzami słuchali, jak w chórach dobranych dzwoniło pytanie: „Kto cię wołał Legionisto?“ — Do trzech wierszyków Jadwigi z Łobzowa dorobił muzykę prof. Rudnicki. Deklamacya malutkiej dziewczynki: „Nasz Kościuszko cicho śpi“ i zbiorowa deklamacya: „Ostatni raport“ wywarły silne wrażenie.

W końcu wygłoszono okolicznościowy wiersz pt. „Wolny Lwów“ Jadwigi z Łobzowa.

Ograniczenie sprzedaży alkoholu. W Wydziale przemysłowym Magistratu odbywają się prace nad wprowadzeniem w użycie przepisów znanego rozporządzenia Namiestnictwa o ograniczeniu sprzedaży i spożywania palonych napojów. Wszyscy właściele koncesyi gospodno-szynkarskich w Krakowie wnieśli podania do Magistratu o udzielenie im przewidzianego w rozporządzeniu Namiestnictwa wyjątkowego zezwolenia na sprzedaż napojów spirytusowych. Magistrat załatwił dotychczas koło 20 podań petentów, udzielając wyjątkowego pozwolenia pierwszorzędnym kawiarniom, restauracyom i handlom na podawanie względnie handel napojami spirytusowymi w zamkniętych naczyniach. Dalsze podania rozpatrywane będą przez Magistrat w najbliższych dniach.

Mianowania urzędników zarządu tytoniowego. Jeneralna dyrekcya zarządu tytoniowego zamianowała w statusie fabryk tytoniu praktykantów Bronisława Huhla i Tadeusza Kłodzińskiego asystentami.

Nekrologia.

Śp. Dr Kazimierz Abdon Józef Łada Kłodziński, zastępca c. k. Prokuratoryi Państwa w Krakowie, zmarły tutaj nagle w niedzielę 27 czerwca br. na udar serca, urodził się w Żywcu 16 lutego 1874 r. jako trzeci syn Zygmunta i Magdaleny z Zajączków. Wykształcenie średnie pobierał początkowo w Jarosławiu, a ukończył je egzaminem dojrzałości w lwowskiem gimnazyum im. ces. Franciszka Józefa w r. 1894. Zapisany w tym samym roku na wydział prawa Uniwersytetu Jagiell., promowował się w r. 1899 na doktora praw. Zaraz po złożeniu egzaminów rządowych wstąpił do palestry krakowskiej; zrazu jako praktykant (r 1898), następnie jako auskultant (1899—1902) przechodził wszelkie stopnie agendy sądowej. Zamianowany w r. 1902 sędzią samoistnym pełnił do r. 1907 obowiązki sędziowskie w Dąbrowie pod Tarnowem. Stamtąd powrócił do Krakowa na stanowisko sędziego śledczego przy sądzie krajowym karnym, na którem pozostawał przez lat cztery. Zamianowany w r. 1911 zastępcą c. k. Prokuratoryi Państwa, rozpoczął w tym charakterze urzędować w Rzeszowie; przeniesiony w roku 1913 do Krakowa, sprawował tutaj swój urząd do chwili zgonu.

Ożeniwszy się w r. 1902 z Romaną Schramm, córką Dra Juliana, profesora chemii Uniwersytetu Jag. i Józefy, właścicielki dóbr Olchowa pod Liskiem, pozostawił wdowę i osierocił czterech małoletnich synów: Adama Zbigniewa, Jerzego Macieja, Tadeusza Józefa i Zygmunta.

Zgon ś. p. Kazimierza Kłodzińskiego nagły i niespodziewany wywołał powszechny żal w gronie przełożnych, kolegów i znajomych. Zmarły bowiem dla zalet swego charakteru, obywatelskiego poczucia, niezmordowanej pracowitości, nadzwyczajnej czynności, otwartego serca względem Kolegów i znajomych złączył się silnym węzłem sympatyi z tymi, których odszedł. Ceniono w nim dobrego prawnika o olbrzymiej wydajności, tak co do ilościowego, jak i jakościowego załatwiania spraw; zarówno — a może i więcej — ceniono w nim dobrego człowieka, któremu skrzywdzić kogokolwiek było wręcz przyrodzonem niepodobieństwem. Gdziekolwiek danem mu było działać i pracować, pozostawił po sobie najlepszą pamięć. Z ławy jego szkolnej doszło niedawno echo wspomnień, kiedy w rzędzie dobrze zapisanych kolegów śp. Franciszka Jaworskiego, historyka i archiwaryusza lwowskiego, wymieniono „poetę klasowego“ Kazimierza Kłodzińskiego, który entuzyazmem uczuć patryotycznych zagrzewał i rozpalał współtowarzyszów. („Kuryer Lwowski“ w marcu 1914 roku). Gorąca miłość ojczyzny, w której wykołysał go dom rodzicielski, dyktowała mu następnie obywatelską działalność w służbie narodowej. Stąd poza nadzwyczaj sumiennem wypełnianiem obowiązków urzędowych owa uczynność i pogodna przyjaźń dla otoczenia, której zmarły pozostawił świadectwa w sercu opuszczonych. Głos tych świadectw słychać w ukochanym przezeń Krakowie, dochodzi on także z miejsc jego urzędowania w Dąbrowej, gdzie bardzo pożyteczną rozwinął działalność gospodarczą w radzie miejskiej, z Rzeszowa, który z żalem żegnał jego wyjazd do Krakowa, ostatnio z Bochni, w której na nadzwyczajnych sądach z powodu szkód wojennych zamknął swoją owocną działalność.

Najwierniejszy małżonek upatrywał nagrodę znojnego żywota w szczęściu rodzinnem. — Opatrzność obdarzyła go przywiązaną żoną i czworgiem dzieci, nad których wychowaniem sam gorliwie czuwał i pracował. Bezlitośna wojna rozłączyła go z żoną i dziećmi, które przetrzymać musiały ośmiomiesięczną okupacyę rosyjską w Olchowie pod Liskiem. — Osiem miesięcy dręczącego niepokoju i okrutnej niewiadomości spadły na zabijający się pracą umysł śp. Kazimierza Kłodzińskiego. W pracy tej szukał ucieczki przed opadającemi go czarnemi myślami. Wreszcie przyszła wiadomość pocieszająca: rodzina cała i wraca. Na tydzień przed zgonem powitał żonę i dzieci; osłabione pracą, szarpane złemi przeczuciami serce nie przetrzymało radości. Przestało bić nagle wtedy, kiedy uśmiechać się zaczęła pogodna praca dla rodziny, swoich i ojczystej ziemi.

Tragiczny zgon, budzący dla ciężko dotkniętej rodziny (zmarły pozostawił bowiem nadto matkę, trzech braci i siostrę) współczucie ogólne, osładza najlepsza pamięć i wyrazy szczerego uznania przełożonych, Kolegów, przyjaciół i znajomych zmarłego. Tłumne odprowadzenie na miejsce wiecznego spoczynku zwłok śp. Kazimierza Kłodzińskiego ze strony palestry krakowskiej (w orszaku pogrzebnym brali udział: radca dworu Wędkiewicz, radca dworu Doliński, wicepr. Ujejski, radcowie sądu Koledzy z Prokur.), Wyraz kondolencyi, złożony przez radcę dworu Wędkiewicza, kwiaty szanowanych i drogich zmarłego Kolegów, dobry głos ludzki zewsząd dochodzący niech pokrzepi w żałobie pogrążoną rodzinę. Strata, jaką ona ponosi, jest również stratą ciężką dla urzędu, któremu wiernie służył, dla przełożonych, którzy go cenili, dla Kolegów, którzy go kochali, dla społeczeństwa, którego był dobrym synem. Zgasł zatem wśród zasług podcięty, jak kłos jeszcze do żniwa nie dojrzały. Cześć jego pamięci!

Kronika zamiejscowa.

Wrażenie zwycięstwa lwowskiego w Choceniu. Było to we środę dnia 23 czerwca. Dziewiąta godzina wybiła na drewnianej wieży barakowego kościoła. Ludzie wracali do swych mieszkań, a na rusztowaniach krzątali się malarze, pracujący nad odnowieniem wnętrza kościelnego.

Wtem powstało jakieś zamieszanie. Kościelny z Podgórza z gęsto szpakowatą brodą gorączkowo założył na ołtarzu nowe świece, a potem krótkim, pełnym radości tonem począł bić w sygnaturkę. Ministranci wdrapali się na wieżę i wkrótce wspaniała pieśń dzwonów popłynęła ku niebu. Malarze porzucili szczotki, do kościoła zaczęli wpadać pojedynczo, potem gromadnie mieszkańcy baraków z twarzami rozpłomienionemi z perłami łez w oczach. Jakaś kobieta w wiejskiem ubraniu rzuciła się krzyżem na ziemię, potem inne prawdopodobnie mieszczanka krakowska spazmatycznie padła obok wśród głośnego szlochania. Kościół wypełniał się coraz więcej, dzwony biły bez przestanku.

Wśród tłumu przebiegł stolarz z pracowni zakładowej z czerwono-białą chorągwią przeciskając się ku furtce na wieżę. Wielkiemi drzwiami weszły dzieci szkolne z książkami w rękach, potem maleństwa z ochronki pod opieką zakonnicy — zastęp skautów i skautek z czerwono białemi opaskami na ramieniu. Na krzesłach przed ołtarzem zasiedli przedstawiciele władz rządowych w galowych mundurach.

Rozpoczęło sie nabożeństwo. Po krótkiej modlitwie dziękczynnej ks. Danek w serdecznych słowach przemówił do zgromadzonych, rozpoczynając od słów: Radosna wieść przebiegła ziemie polskie i dotarła aż tu na obczyznę — Lwów odebrany — Lwów nasz. Dwa te słowa dreszczem przebiegły po tłumie, a jęki i płacz radosny świadczyły wymownie, że serce mowcy i słuchaczów jednym grały akordem.

Po odśpiewaniu „Te Deum“ i „Hymnu ludów“, zakończono nabożeństwo pieśnią „Boże coś Polskę“ potem lud wśród pełnych nadziei rozmów rozpłynął się między barakami, na których szczytach wietrzyk radośnie igrał z chorągwiami o barwach narodowych i państwowych. Ks. K. P.

Procesy polityczne w Warszawie. Czwarty departament karny warszawskiej Izby sądowej rozważał sprawę powstałą na tle rewizyi, zarządzonej w styczniu r. z. w drukarni Gasparskiego. Jako oskarżeni stawali przed sądem Maryan Turek, robotnik, oraz Stanisław Drabczyński i syn jego Maryan i zecerzy wspomnianej drukarni. Turkowi zarzucano należenie do Narodowego Związku Robotniczego, zecerom, Drabczyńskim składanie i przechowywanie w celu rozpowszechniania literatury nielegalnej. Izba uznała Turka winnego i skazała go na zesłanie na osiedlenie, Stanisława Drabczyńskiego skazano na półtora roku twierdzy, nieletniego syna jego na 5 miesięcy, policzywszy mu na poczet kary więzienie prewencyjne.

Proces polityczny. W „Kuryerze Warsz.“ czytamy: Po dwudniowych rozprawach 4 departament karny warszawskiej izby sądowej ogłosił wyrok w sprawie Szmula Borensteina oraz 12 innych osób, oskarżonych o należenie do socyalistycznego „Bundu“. Izba uznała oskarżonych winnymi i skazała ich na zesłanie na osiedlenie.

Przemysł polski w Warszawie. Zbiór praw i rozporządzeń ogłasza zatwierdzenie następujących fabryk świeżo założonych w Królestwie Polskiem: fabryka wyrobów elektrotechnicznych pod firmą Stanisław Reichman. Kapitał wynosi 600.000 rubli podzielonych na akcye 100-rublowe. Fabryka mieści się w Mokotowie, fabryka polska zapałek pod firmą Błonie. Założycielami są Kazimierz Krynke i lekarz Julian Pawłowski. Kapitał zakładowy wynosi 250 tysięcy rubli. Powstaje również akcyjne Tow. wydawnicze w Warszawie, mające na celu wydawnictwo książek, gazet, nut itd., nabywanie obrazów, rzeźb i tym podobnych dzieł sztuki, kupno istniejących już księgarń i dzieł sztuki, tworzenie czytelń, kantorów ogłoszeń i reklam, wykonywanie zleceń w dziedzinie księgarstwa, przedstawicielstwo podobnych firm, tworzenie i dzierżawienie drukarni, litografii i introligatorni. Założycielem Towarzystwa jest kupiec warszawski Teodor Toeplitz. Kapitał zakładowy wynosi 200.000 rubli podzielony na akcye 100-rublowe.

Dochody z kolei. Ogólny dochód kolei warszawsko-wiedeńskiej w styczniu r. b. wynosił 162.000 rubli i w porównaniu z tymże miesiącem r. z. zmniejszył się o 3,176.000 rubli. Dochód kolei nadwiślańskich w tymże miesiącu wynosił 2,339.403 rb., w porównaniu z tymże czasem r. z. mniej o 1.472.000 rb. Koszta eksploatacyi powiększyły się o 468.000 rb. -

W pościgu.

Ofenzywa sprzymierzonych czyni dalsze postępy na linii między Wisłą a Bugiem, gdzie dokonano zajęcia Z a m o ś c i a (38 km. na północ od granicy kraju). Miasto Zamość liczy około 12 tysięcy mieszkańców, w tem większość starozakonnych i było do r. 1866 twierdzą rosyjską; dzisiaj jest otwartem miastem powiatowem.

Również na l e w y m brzegu Wisły po obu stronach rzeki Kamiennej przesunęła się linia bojowa bardziej na wschód i zajętą została miejscowość T a r ł ó w, 5½ klm. na zachód od Wisły położona.

Wśród zaciętych walk posunęła się nadto armia generała L i n s i n g e n a na wschód od Gniłej Lipy w okolicę Rohatyna.

* * *

Odnośnie do położenia wojennego zauważa „N. Fr. Presse“ w artykule wstępnym, z dnia 1. lipca jak następuje:

„Rozpoczął się dwunasty miesiąc wojny. Niedługo upłynie rok, odkąd żyjemy w uczuciu bezsilności wobec orkanu, który przechodzi nad krainami jesteśmy jakby bez woli i wyzuci z prawa stanowienia o samych sobie. Wciągnięci w wir wypadków, które stanowią o naszym losie, idziemy ku przyszłości, która ledwie przed nami majaczeje. Dwunasty miesiąc wojny, a żaden słup graniczny nie wskazuje, jak daleko przed nami kres drogi, która się dalej jeszcze ciągnie, a której tylko początek mamy, a nie koniec.

Jedenaście miesięcy! Czy było to jedenaście lat albo i więcej jeszcze i czy nie przeżyliśmy całej fali wrażeń, czy nie byliśmy już prawie ogłuszeni i czy wogóle ludzka zdolność pojmowania umie przyjąć to wszystko, co każdy dzień i każda godzina przynosi i czy umie wyjaśnić sobie związki przyczynowe i następstwa tego? Od Zielonych Świątek do Św. Piotra i Pawła, zaledwie miesiąc czasu, jak wiele w tym czasie się stało! Włochy wypowiedziały Monarchii wojnę. Wojska sprzymierzone odbywają w dalszym ciągu zwycięski pochód, który jest jednem z największych wydarzeń w tej wojnie narodów, dotarły do Lwowa, poza Bug, do zachodniego brzegu Wisły, pod Zawichostem odrzuciły nieprzyjaciela tak, że siedm ósmych części Galicyi nie znosi już udręczenia najazdu nieprzyjacielskiego. Ta mieszanina uczuć przykrych i radosnych, trudności sukcesów są dowodem, że państwa sprzymierzone idą przebojem naprzód, wśród najtrudniejszych warunków i że przeważająca siła ich wojsk łamie wszelką przeszkodę. Nie wyszedł dobrze nikt, kto im w drodze stanął. Narody, które się przyłączyły do nieprzyjaciół Monarchii i Rzeszy niemieckiej, musiały błąd ten ciężko odpokutować. Przeciwnicy państw centralnych już nie żywią dla nich tylko wyłącznie uczuć nienawiści, lecz wbrew woli podziwiać je muszą. Tragiczny rozwój wypadków w Londynie, Paryżu i Petersburgu doprowadził tam do przeświadczenia, że nieprzyjaciel, którego zgubić chciano, jest wzorem doskonałości na polu wojskowem, gospodarczem i przemysłowem“.

Wieści ze Lwowa.

Do Wiednia przybywa coraz więcej osób, które przetrwawszy we Lwowie dziesięciomiesięczny najazd rosyjski, drogą kołową na S a m b o r dostały się do kolei i dalszą podróż odbyły już w pociągu. Osoby te podają, że już po przełamaniu linii na Dunajcu, uznanem przez Rosyan za wielką klęskę, zarówno koła wojskowe jak kupcy liczyli się z możliwością utraty Lwowa, jakkolwiek poczyniono wiele przygotowań, aby się to nie stało, choćby ze względów czysto politycznych. Kiedy jednak opróżnienie Lwowa stało się już nieuchronnem a mianowicie po odebraniu Przemyśla przez sprzymierzonych, rozpoczęło się grabienie prywatnych mieszkań we Lwowie czyli zabieranie t. z. pamiątek. Obłożono również aresztem wszystkie prywatne składy mąki, cukru i zboża: pewnemu kupcowi zabrano ogółem 400 (?) wagonów mąki. W zakładach przemysłowych zdemontowano maszyny i zabrano części składowe z miedzi i mosiądzu sporządzone. Poniszczono urządzenia telegraficzne i telefoniczne. Bankom polecono wywieźć kasy w miejsca „bezpieczne“, oczywiście do Rosyi. Większość banków użyła podstępu i tylko pewną część gotówki odesłano do wskazanych miejscowości rosyjskich, resztę zręcznie ukryto. Bankowe schowki depozytowe zostały nienaruszone.

Lwowianie mieli w ciągu tego długiego czasu sposobność zauważyć, jak bardzo różniły się poszczególne oddziały rosyjskie na początku wojny a w czasach ostatnich. O ile dawniej przeciągały przez Lwów oddziały dobrze zaopatrzone z bogatym trenem i artyleryą, to w miesiącach kwietniu i maju szli do frontu żołnierze rosyjscy mało wyszkoleni b e z b r o n i i b e z t r e n u.

Wywiezienie Dra Rutowskiego, który dzięki swej stałości przekonań, stanowczości, sile charakteru i rozległej działalności na polu samopomocy pozyskał powszechną wdzięczność i poważanie, **wywołało w mieście prawdziwy popłoch.** Prócz niego i podanych już poprzednio Dra Stahla i p. Schleichera wywieźli Rosyanie Dra G o l d a, burmistrza m. Złoczowa, całą redakcyę „G a z e t y W i e c z o r n e j“, szefa biura koresp. p. M a r y a n a S z y d ł o w s k i e g o i innych, ogółem 250 osób.

* * *

Od osoby, przybyłej obecnie z Przemyśla, dowiadujemy się, że w chwili zbliżania się armii sprzymierzonych do linii Sanu, wielu Polaków wyjechało ze Lwowa do Przemyśla, o którym napewne wiedziano, że obrona jego jest niemożliwą i gdzie w ten sposób prędzej spodziewano się uwolnienia od dobrodziejstw knuta rosyjskiego. Przewidywania te spełniły się.

W miarę postępu ofenzywy sprzymierzonych pędzili Rosyanie przez Przemyśl i Lwów niemal codziennie całe gromady żydów, których siłą usuwali z linii bojowej na swoje tyły. Na zapytania w tym kierunku czynione dlaczego się to dzieje, odpowiadali komendanci rosyjscy, że żydzi jako bardzo sprytni, zawsze posiadają dużo wiadomości, których chętnie udzielają. Z tych wiadomości pragnie komenda rosyjska sama także nadal korzystać i dlatego zabiera żydów z sobą. Było to oczywiście perfidnem wykręcaniem się i pozorowaniem gwałtu popełnionego.

Wkroczenie wojsk sprzymierzonych do Lwowa.

„N. Fr. Presse“ podaje dalsze charakterystyczne szczegóły z tej podniosłej chwili: Zarząd zboru żydowskiego miał pierwotnie zamiar uczcić wkraczające wojska powitalnym pochodem, w czasie którego miały być niesione księgi święte. Z pewnych powodów zakazano jednak tego, wobec czego pochód odbył się w innej uroczystej formie. Na czele pochodu podążał na koniu siwobrody starzec starozakonny w pełnym stroju świętalnym, z czarno-żółtą chorągwią w ręku.

Z cerkwi św. Jura wyszła uroczysta procesya z chorągwiami, atoli na stosowne zlecenie zatrzymała się w ulicy Piotra Skargi, czoło procesyi sięgało do ulicy Gródeckiej.

W Bessarabii.

Czerniowce. (Tel. pryw.) „Morgenzeitung“ donosi: Na granicy bukowińsko-bessarabskiej daje się odczuć zanik ofenzywy rosyjskiej. Nasze wojska rozwijają natomiast żywą czynność i posuwają się na terytoryum Bessarabii. Ludność jest tam zupełnie usunięta, okolice bezludne. Między Dniestrem a Prutem trwają walki z przebiegiem korzystnym. W ostatnich dniach zbliżali się niejednokrotnie rosyjscy duchowni do naszego frontu, rzekomo dla pokropienia poległych. Parlamentarze, nie posiadający dostatecznych legitymacyj, usiłowali nadto zawieszenia walki dla pogrzebania poległych. Życzeń tych nie uwzględniono.

Objawy radości w Lozannie.

Lugano. (Tel. pryw.) „N. Fr. Presse“ donosi: W Lozannie odbyły się dnia 29 bm. uroczystości z powodu odzyskania Lwowa. Na uroczystem zebraniu pod przewodnictwem Warszawianina, prfesora B a r a n o w s k i e g o, uchwalono wysłać telegram z życzeniami do zarządu miasta Lwowa. Uroczystość zakończyła się okrzykami na pomyślność Polski.

Lotnik rosyjski nad Przeworskiem.

Przeworsk. (Tel. pryw. „Reichspost“). W niedzielę o godzinie 4 i pół rano ukazało się dwu lotników rosyjskich nad Przeworskiem i rzucili bomby. Cztery z nich padły na dworzec, trzy zabłąkały się na cmentarz i po polach. Jedna tylko bomba, która trafiła w pociąg z amunicyą, wyrządziła szkodę. Dwa wagony z amunicyą wybuchnęły i zapaliły trzy wozy stojące w pobliżu, naładowane mąką kukurudzianą. Tory boczne uległy zniszczeniu, lecz tylko w obrębie działania bomb. Ponieważ pociąg z amunicyą stał na bocznym torze, przeto ruch kolejowy nie doznał przerwy tak, że pociąg przyjeżdżający z Mościsk, mógł dalej jechać bez zatrzymania się ponad czas przeznaczony. — Ofiar w ludziach nie było żadnych.

Obaj rosyjscy lotnicy skorzystali z mgły niedzielnej i usiłowali zniszczyć pociąg amunicyjny, zatrzymujący się w Przeworsku, co im się częściowo udało. Strzały naszych straży skierowane na nieprzyjacielskie samoloty o tyle nie były skuteczne, że nie zmusiły ich do wylądowania, w każdym razie służba wywiadowcza nie zawiodła. Jeszcze nieprzyjacielscy lotnicy unosili się nad Przeworskiem, gdy dwa nasze aparaty lotnicze przyleciały z południa, co spostrzegłszy nieprzyjaciel zwrócił się do ucieczki. Jeden z rosyjskich lotników odleciał ku północy, gdy drugi ścigany gorliwie przez naszych lotników, odleciał ku wschodowi: czy go doścignięto, tego w Przeworsku nie wiadomo.

Przyrzeczenia dla Bułgaryi.

Sofia. (Tel. pryw.) Czwórporozumienie wysłało nową notę do rządu bułgarskiego, w której zawarte są nowe dokładnie skreślone propozycye odszkodowania. Rusofilskie dzienniki w Sofii omawiają z zachwytem przyszłe zdobycze Bułgaryi, zaś dzienniki zbliżone do rządu zachowują wielką wstrzemięźliwość. W rządowych politycznych kołach są zdania, że Bułgarya nie przyjmie tych propozycyi. Londyński korespondent „Secolo“ wyraża się z radosną nadzieją, że doniesienie o powołaniu bułgarskich rezerwistów i opróżnienie Adryanopola przez Turków należy uważać za podjęcie kroków czynnych ze strony Bułgaryi. W każdym razie trzeba przyznać, że układy Bułgaryi z Czwórporozumieniem, nie doprowadziły jeszcze do pożądanego skutku. Na oświadczenie się Bułgaryi trzeba będzie jeszcze poczekać do żniw. Prócz tego postawa prasy greckiej i serbskiej daje w Sofii dużo do myślenia, w przeciwnym bowiem razie układy byłyby już dotąd uwieńczone skutkiem.

Szwecya a Rosya.

Sztokholm. (Tel. pryw.) „Riecz“ twierdzi, że układy dotyczące szwedzko-rosyjskiego przewozu towarów wstąpiły w stadyum rozstrzygające. Wedle tego Rosya ma być skłonna zezwolić na przywóz zboża do Szwecyi bez ograniczenia, jeśli Szwecya przyrzecze, że postawi przystępniejsze warunki dla rosyjskiego przewozu towarów. Warunkiem jednak przyjścia do skutku byłaby przedewszystkiem zmiana angielskiej polityki ucisku, wywieranego na szwedzki handel morski i zrzeczenie się kontroli angielskiej nad przywozem do Szwecyi.

Generał Poliwanow.

Sztokholm. (Tel. pryw.) Nowy rosyjski minister wojny generał piechoty P o l i w a n o w był aż do maja 19912 pomocnikiem dotychczasowego ministra wojny Sucnomlinowa, poczem usunięto go z tego stanowiska, ponieważ był aż do maja 1912 pomocnikiem dotychpułkownika żandarmeryi Miasodejowa z przywódcą październikowców G u c z k o w e m. Poliwanow — jak to wówczas dzienniki rosyjskie podały — miał dostarczyć Guczkowowi materyału, na podstawie którego Miasojedowa oskarżono o szpiegostwo, o przed pół rokiem powieszon.

Skon francuskiego generała.

Genewa. (Tel. pryw.) General francuski Larisse, który przebył pierwszą część kampanii, i po bitwie pod Reims został odznaczony, zmarł 29 czerwca w klinice w Marsylii.

Wybiegi Cadorny.

Genewa. (Tel. pryw.) „Eclair“ pisze, że Cadorna zanadto wiele mówi o ciężkiej artyleryi, którą niespodziewanie nieprzyjaciele w bój wprowadzają. W każdym razie Cadorna usiłuje przygotować opinię publiczną na to, że Włosi zamiast ofenzywy, będą musieli prowadzić długotrwałą wojnę forteczną.

Aresztowania Niemców w Kanadzie.

Amsterdam. (Tel. pryw. B. K.) Z Windsoru w Kanadzie donoszą w sprawie zamachów dynamitowych, że obecnie aresztowano też jeszcze jednego Niemca nazwiskiem Leflera, dozorcę w elektrycznej fabryce w Tate. Miał się podobno przyznać, że jeszcze z dwoma zwolennikami Niemiec z Detroit usiłował zniszczyć dynamitem fabrykę broni w Windsor i składy „Peabody Company“. Prócz tego miał zamiar wykonać zamach na „Canadian Bridge Company“ w Walkerville i na inne fabryki wyrabiające materyał wojenny.

Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Wiedeń. (T. B.) Urzędujące w Wiedniu zastępstwo galicyjskiego towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie, zawiadamia, że płatne kupony 4½% listów zastawnych od 5 lipca należy przedkładać w galicyjskim banku krajowym we Lwowie, obecnie Wiedeń I. Dominikanerbastei 19.

Rozkład jazdy pociągów pocztowych względnie osobowych.

Z Krakowa do Wiednia: 6.14 posp., 6.50 osob., 10.15 posp., **6.40** posp. **7.38** osob., **7.56** posp.

Z Wiednia do Krakowa: **1.03** osob., 7.56 posp., 10.19 osob., 10.55 osob. 3.50 posp., **8.58** posp.

Z Krakowa do Rzeszowa: 11.48 osob., 5.00 osob., **11.00** osob.

Z Rzeszowa do Krakowa: 9.47 posp., 9.11 osob., **6.46** osob.

Z Krakowa do Nowego Sącza i Zakopanego (przez Suchą) 8.36 osob., 1.24 osob., **9.48** osob.

Z Nowego Sącza i Zakopanego do Krakowa: 8.11 osob., 5.23 osob.

Z Podgórza—Płaszowa do Oświęcimia: 6.28, **7.16** (przyjazd do Oświęcimia: 10.33, **11.21**).

Z Oświęcimia do Podgórza—Płaszowa: 11.28, **1.27** (odjazd z Oświęcimia: .28, **9.31**).

Z Tarnowa do N. Sącza względnie do Jasła i Nowego Zagórza: **4.34**, przyjazd do N. Sącza 1.40, do Jasła .53, do N. Zagórza **9.35**).

Z Tarnowa do Szczucina: 5.15 przyjazd do Szczucina **8.17**).

Z Nowego Sącza względnie Jasła Nowego Zagórza do Tarnowa: 1.09 (odjazd z N. Sącza 7.39, z Jasła **5.57**, z N. Zagórza **10.25**).

Ze Szczucina do Tarnowa: 8.50 odjazd ze Szczucina 6.00).

Z Bierzanowa do Wieliczki: 9.15, .20, 5.45.

Z Wieliczki do Bierzanowa: 8.30, 12.25, 4.55.

Z Chabówki do Suchejhory względnie Zakopanego: 6.40, **11.28** (przyjazd do Suchejhory 10.20 do Zakopanego 10.25, **4.01**).

Ze Suchejhory względnie Zakopanego do Chabówki: **10.24** (odjazd ze uchejhory 4.45, ze Zakopanego **6.55** 6.35 tylko do Nowego Targu).

Z Nowego Sącza do Orłowa: **7.45** przyjazd do Orłowa **12.13**).

Z Orłowa do Nowego Sącza: 6.22 odjazd z Orłowa **2.18**).

Ze Suchej do Żywca względnie wardonia: **2.46, 4.22**, 1.58 (przyjazd o Żywca **5.54**, 7.30, 5.06 do Zwardonia 10.04).

Ze Żywca względnie Zwardonia do uchej: 10.40, **7.56, 12.44** (odjazd ze ywca 7.53, 5.07, **9.55** ze Zwardonia .49).

Ze Skawiec do Sierszy Wodnej (via Spytkowice) 3.22 (przyjazd Siersza Wodna **8.30**).

Z Sierszy Wodnej do Skawiec (via pytkowice): 11.21 (odjazd z Sierszy Vodnej 6.10).

Z Bolęcina do Jaworzna: 1.15, **7.05** przyjazd do Jaworzna 3.50, **9.30**).

Z Jaworzna do Bolęcina: 4.45 (odjazd z Jaworzna 2.10 i **9.45 tylko do** Chrzanowa).

Z Jasła do Rzeszowa: **4.51** (przyjazd do Rzeszowa **10.00**).

Z Rzeszowa do Jasła: **5.14** (odjazd Rzeszowa **12.05**).

UWAGA. Czas nocny oznaczone są godziny tłustym drukiem.

UJŚCIE DARDANELLI



Staruszka

78-letnia, zupełnie niezdolna do pracy jakiejkolwiek, prosi litościwych ludzi o wsparcie. Zofia Prokura, Kraków, Zwierzyniecka 8, parter.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.